Nr. 37. We Lwowie dnia 20. października 1883. Rok II.

# ZIARNO

TYGODNIK LITERACKI, ARTYSTYCZNY, NAUKOWY I SPOŁECZNY.

Wydawca: Bolesław Spausta. Redaktor odpowiedz.: Bolesław Czerwieński.

Prenumerata na „Ziarno"

W miejscu rocznie 12 zł. na prowincji 13 zł.
„ kwartalnie 3 „ „ 3 „ 25 ct.
„ miesięcznie 1 „ 10 ct. „ 1 „ 15 ct.

Wychodzi co sobotę w objętości 1½ arkusza. Adres redakcji i administracji „Drukarnia Dziennika Polskiego" Lwów, ul. Halicka l. 46.

INSERATY będą przyjmowane za opłatą 5 cnt. od wiersza druku petitem

†

## Henryk Szmitt

historyk polski, długoletni członek Rady szkolnej krajowej, zmarł we Lwowie d. 16. października w 66. roku życia.

Zmarły należał do najwybitniejszych i najpracowitszych historyków na polu dziejopisarstwa polskiego; to też wiadomość o jego śmierci odczują głęboko wszystkie dzielnice Polski.

Henryk Szmitt urodził się we Lwowie w r. 1817., a wcześnie osierociały, własnej jedynie pracy zawdzięczał ukończenie nauk na uniwersytecie lwowskim, pracując do roku i 1841, jako nauczyciel prywatny i zajmując się w części także gospodarką. Patrjotyczna działalność zmarłego jeszcze w r. 1846 zgotowała mu wyrok śmierci, lecz w r. 1848. został przez cesarza amnestjonowanym. Teraz oddał się pracom literackim i przyjął posadę zarządcy biblioteki Pawlikowskich we Lwowie, którą aż do chwili śmierci zarządzał. Wypadki r. 1863. spowodowały emigrację Szmitta z kraju za granicę i przebywanie dłuższe w Paryżu, zkąd powrócił do Lwowa, którego już nie opuszczał.

Zawód literacki rozpoczął w r. 1848. na niwie poezji, pisał sonety, wiersze drobne, ułożył także dwie tragedje dotąd niedrukowane. Później dopiero oddał się studjom historycznym i ekonomicznym właściwszym dla natury swego talentu. Ścisły i bezstronny jako krytyk zapoznawał, w pismach lwowskich (szczególnie zaś w „Dzienniku literackim", którego był współpracownikiem przez kilka lat) z pracami historycznemi, pisząc równocześnie broszury polemiczne w najważniejszych kwestjach uwydatniających szeroki pogląd i gorącą miłość dobra publicznego. Przez lat kilka do r. 1861 był także korespondentem „Gazety Warszawskiej" w której zamieścił kilka cennych artykułów z historji polskiej.

Pracowitością i sumiennością w studjach potrafił sobie zmarły utrwalić imię jednego z pierwszych historyków polskich, a gruntownością i prostotą opowiadania pozyskać tysiące serc odczuwających jego myśli i podzielających sposób zapatrywania się wprawdzie czasami niezgodny z tądem innych historyków, lecz zawsze prawy i sumienny. Dzieła jego oparte są na troskliwem zbadaniu źródeł.

Oto kilka szczegółów z życia i prac zasłużonego historyka, którego pamięć na wieki winna być zapisaną w sercach naszych.

Dzieła jego są następujące: „Rys dziejów narodu polskiego", (3 t. Lwów, 1854—55); „Materjały do dziejów bezkrólewia po śmierci Augusta III. i pierwszych lat dziesięciu panowania Stanisława Augusta Poniatowskiego (2 t., r. 1857); „Rokosz Zebrzydowskiego (t. 1, 1858), rzecz opowiedziana według źródeł teki Batowskiego, z dążnością uniewinnienia Zebrzydowskiego od zarzutu wichrzycielstwa"; „Pogląd na żywot i pisma Kołłątaja" (1862); „Dzieje narodu polskiego potocznie opowiedziane" (Lwów 1863, do 1733 r., w nowszej zaś edycji doprowadzone aż do ostatnich czasów; przekład rosyjski Schreyera Petersburg 1865—18 6); „Dzieje Polski XVIII. i XIX. wieku" (3 t. Krak. 1866 do 1867; tom 4 Lwów 1868), obejmujące czasy od 1733 aż do r. 1864 r. Z wielu rozpraw jego wymieniamy celniejsze: „Rzut oka na nowy projekt równouprawnienia żydów" (Lwów 1859; przekład niemiecki tamże 1860; „Słów kilka bezstronnych w sprawie ruskiej" (Lwów 1861); „Narodowość polska etc." (Lwów 1862); „Kilka uwag w sprawie ulepszenia szkół ludowych w kraju naszym (Lwów 1872); „Ksiądz H. Kołłątaj" (Lwów 1873).

# Nikogo nie kochał.

Nowella

napisał W. J. Wdowiszewski.

(Ciąg dalszy.)

Trzeciego dnia po skonie odbył się pogrzeb doktora. Nieboszczyk życzył sobie aby kondukt był jak najskromniejszy, jak najmniej kosztowny. Syn zastosował się najściślej do tego życzenia, Mimo to, pogrzeb był jednym z najwspanialszych, jakie widziałem. Całe obywatelstwo i duchowieństwo okoliczne stawiło się w komplecie; za trumną szły cechy, bractwa, szkoła ludowa i nieprzejrzane tłumy ludności miejscowej w wielkiej liczbie wzięły udział w odprowadzeniu zmarłego na cmentarz, a kiedy proboszcz miejscowy w nadgrobowej przemowie powiedział:

— Był to prawdziwy chrześcjanin; nie wiedziała u niego prawica, co dawała lewica. Nazywaliście go nieużytkiem, a ja, który na życie jego patrzyłem lat 30, powiadam wam, brał od bogatszych, aby rozdać między uboższych — płacz ogólny dał się słyszeć w tłumie proletarjatu.

— Słuchajcie! — nawiązał dalej ksiądz. Ten płacz, to najwymowniejsza pochwała nieboszczyka, to hymn pochwalny jego życia, to najwznioślejsza modlitwa za jego duszę!...

Odszedłem z cmentarza dziwnie poruszony... Postać zmarłego rosła w wyobrażeniu mojem... W tłumach słyszałem jedynie pochwały nieboszczyka... Matka moja z siostrą i ciotka ostatnie opuściły cmentarz, chociaż siostra moja, ciekawe dziewczę, zapewniała mnie, że nie wyszły ostatnie, gdyż widziała jak po ich odejściu zbliżyła się do grobu jakaś młoda, piękna kobieta, w bogaty strój podróżny ubrana i uklękła na świeżej mogile wuja...

Usłyszawszy to, pobiegłem znów na cmentarz, ale już nikogo nie zastałem przy grobie... Wieczór zapadał... a wschodzący księżyc pełnym blaskiem oświetlał grób, na którym leżało mnóstwo wieńców, życzliwą ręką złożonych. Z pomiędzy wielu uderzył mnie jeden mały wieniec róż, misternie spleciony i przewiązany białą wstążką... Nie wiem dla czego, ale nabrałem przekonania, że wieniec ten złożyła na grobie doktora kobieta, która ostatnia opuściła cmentarz, a której właśnie szukałem — napróżno!...

— Nikogo nie kochał!... mówiono o wuju za życia...

— Miał serce i kochał — twierdziłem stanowczo po jego śmierci, nie wiedziałem tylko — kogo?

Gdym w dwa lata później przybył do C*, aby się jako popisowy stawić przed komisją poborową do wojska, — pobiegłem także na cmentarz odwiedzić grób wuja. Zastałem niespodziankę..

Wznosił się na grobie prześliczny pomnik. Wysoki krzyż stał na podmurowaniu. Obejmowała krzyż ramionami klęcząca figura kobiety, w której twarzy był niemy, bezłzawy ból i prośba o zmiłowanie... Cały pomnik ten był wykowany w kazaryjskim marmurze — mistrzowskiem dłutem — a podpis, który odnalazłem, pouczył mnie, że mam przed sobą dzieło Tenezaniego... Na postumencie krzyża był większemi literami, żłobiony napis — krótki ale wiele mówiący:

Niezapomnianemu.

W głowę zachodziłem, kto mógł wujowi taki pomnik wystawić, wiedziałem przecież, że nie dzieci, nie familja... Zagadki się mnożyły, trzeba je było raz przecież rozwiązać. Pobiegłem na plebanją, w nadziei, że od miejscowego proboszcza, który kilkanaście lat patrzył na życie nieboszczyka wuja i z nim żył na dość przyjaźnej stopie, dowiem się jakichś szczegółów, dopytam przynajmniej, kto mu nagrobek postawił. Niestety i proboszcz nie żył, a jego następca dopiero od roku objął parafję i nagrobek zastał już na miejscu...

Mniemając że od żebraka Mikołaja czegoś się będę mógł dobadać, odnalazłem chatę, w której niegdyś mieszkał, ale i jego kryła matka ziemia jak mi oznajmiono; zaś nowi mieszkańcy chaty żadnych o nim szczegółów podać nie umieli, prócz tego jednego, że do samej śmierci odwiedzał regularnie cmentarz i modlił się na grobie doktora. Zasięgałem informacji od inteligentniejszych mieszczan, od urzędników ale napróżno. Doktor z nikim nie żył, nikomu się nie zwierzał, nikogo do domu nie dopuszczał, wiedziano o nim nie wiele więcej odemnie.

Była wprawdzie jedna osoba, która z wszelką pewnością, znała życie doktora, która o niem wiele ciekawego umiałaby powiedzieć i tajemnice, jakich się domyślałem, rozjaśnić, ale niestety Magdzia — bo o niej mówię — była niemową... Wszelkie więc usiłowania były daremne; wszystkie nici się rwały i dałem dochodzeniom za wygraną...

II.

Dać za wygraną musiałem gdyż obowiązki wzywały mnie gdzieindziej. Na zegarze czasu wybił rok 1863, akademik zamiast książki chwycił szablę i poszedł w lasy.

Nie tu miejsce opowiadać powstańczą odysseję, opisywać przygody, odtwarzać wrażenia; dość będzie powiedzieć, że przechodząc z jednego oddziału do drugiego, wasz akademik oparł się aż w litewskich borach, gdzie ranny w jednej potyczce, dostał się jeńcem w ręce rosyjskie a po kilkumiesięcznem leczeniu w Wilnie, powędrował etapami na Sybir aby przymusowo zaludnić nadamurskie pustkowia; gdyż aż tam nad Amur, do Błagowieszczeńska pchnięto krakowskiego studenta w nadziei, że obcowanie z mongolskiemi tubylcami wybije mu z głowy myśl o wolności, niepodległości ojczyzny, że buntowszczyk zginie tutaj jak mucha w mazi. Dwudziestoletniemu posieleńcowi, będącemu zawsze pod nadzorem policyjnym, dano w okolicach Błagawieszczeńska szmat ziemi i lasy, sto rubli do ręki i kazano być kolonistą. Skaczy wraże jak pan każe...

Możecie sobie wyobrazić jaką minę zrobił niedoszły doktor filozofji znalazłszy się w położeniu osadnika nad Amurem; dwudziestoletni młokos, który o życiu praktycznem miał takie wyobrażenie jak ślepy o kolorach. Ale że nie święci garnki lepią przekonał się najdowodniej na sobie samym. Jeżeli jaki student, dla którego książka i pióro były alfą i omegą zajęcia, potrafił przedzierżgnąć się w żołnierza i przebyć wśród głodu i chłodu kilkumiesięczną partyzantkę po lasach, dlaczegóżby znów żołnierz nie miał stać się osadnikiem.

Audaces fortuna juvat — przypomniał sobie z łaciny, a że powstanie i etapy piesze aż nad Amur, zamiast zniszczyć, wyrobiły w nim siły męzkie, przeto bez długiego namysłu wziął siekierę do ręki i z pomocą miejscowych ludzi pobudował chatę, uprawił szmat ziemi przez rząd wyznaczony i nim trzy lata upłynęły był tak zagospodarowany jakby tutaj kilka dziesiątków lat przybywał. Nadamurski osadnik to drugi Robinzon. Sam jest i cieślą i murarzem kucharką, praczką, szewcem i krawcem, nosiwodą i panem, rolnikiem i myśliwym. Dziś opowiadając o minionych czasach, w pięciu słowach zamykam okres lat całych; w rzeczywistości było trochę inaczej; lata ubiegały wśród znojnej pracy, w krwawym pocie czoła, piersi rozpierała coraz więcej tęsknota za krajem, za rodziną; ducha zabijał brak jakichkolwiek wiadomości ze świata; tu do człowieka nie przedarł się ani jeden promyk jakiejś nadziei...

Byłem sam między azyjską dziczą, bo troskliwy rząd porozsadzał nas Polaków w pojedynkę na przestrzeniach kilkudziesięciomilowych, abyśmy się nie mogli ze sobą znosić i spiskować... Nam też były spiski w głowie!..

W początkach życie moje jako osadnika było trudne, ale gdy z biegiem lat przyszła znajomość ludzi, stosunków, okolic; gdym potrafił uzyskać, z pomocą pieniędzy i darów, zaufanie urzędników, gdy następnie w skutek tego zaufania otrzymałem pozwolenie noszenia broni i polowania, życie choć znojne płynęło dość gładko, bo czego nie dała rola, dały lasy obfite w zwierzynę a po czterech latach należał krakowski akademik do najzamożniejszych osadników pod Błagowieszczeńskiem, słynął na całą okolicę jako rzetelny kupiec futer, a jego towar uchodził za najdroższy i najlepszy. Osady jego nie minął żaden przejeżdżający urzędnik, pewny że go w niej i gościna i gościniec nie minie; nie objechała osady żadna wyprawa urzędowa, żaden znaczniejszy kupiec futer, który w zamian za towar, zostawiał, prócz gotówki, wszystkie potrzeby domowego życia, wszelkie wymyślniejsze artykuły pożywienia.

Nadamurskie krainy to ziemia obiecana, we wszystkie skarby obfita i gdyby nie stosunki klimatyczne, przerzucające się w ostateczności, gdyby nie bezludność przestraszająca, żyłoby się tutaj bardzo wygodnie. W lesie upały prawie tropikalne, w zimie mrozy do 33 stopni dochodzące, że na świat trudno nosa wystawić; do Błagowieszczeńska odległego 40 wiorst z powodu zawalnych śniegów często dostać się niepodobna. Osadnik w futro zaszyty przepędza większą część zimy w chacie, naprawiając narzędzia rolnicze i gospodarskie; wieczorem w pobliżu pieca może się modlić lub drzemać. Ja wolałem czytać aby zupełnie nie schłopieć. Prawda że czytać mi było wolno tylko same wyłącznie rosyjskie książki, ale lepiej czytać po moskiewsku jak całkiem nie czytać...

Tak to wśród robinzonowskiego życia, doczekałem końca 1868 roku. Nadeszła Wigilja Bożego Narodzenia, a ja po odbyciu zwykłej codziennej, wspólnej modlitwy z czeladzią, siedziałem samotny w mojej świetlicy, w pobliżu komina a wpatrzony w ogień przeniosłem się myślą w rodzinne strony, pod dach rodzinny: kombinowałem że tam gdzieś daleko matka moja krząta się koło uczty wigilijnej, bracia i siostry przystrajają pokój snopami, pościelają pod obrus siano; że za chwilę usiędzie cała rodzina do stołu; ojciec odmówi modlitwę, złamią się opłatkiem i gwarzyć będą ze sobą poufnie, serdecznie a ogień z sośniny praskać będzie wesoło na kominku i nikt nie wspomni o Kazimierzu...

Mają go pewnie za poległego, za straconego na zawsze bo od czasu gdy wyszedł do obozu, sześć lat się kończy a o nim wieść zginęła... Może matka popatrzywszy na dziatwę przy stole siedzącą, policzy ją oczami, zauważy że najstarszego syna nie ma w jej gronie i uroni łzę bólem brzemienną, bo złote serce macierzyńskie kocha i tych, których nie ma....

A może przecież będą o mnie rozmawiać.

Ojciec także przypomni sobie o mnie; przypomni że obok niego siadałem; nieomieszka przypomnieć młodszej braci żem dziewiętnastoletnim chłopcem poszedł w powstańcze szeregi, że Kazimierz zginął za ojczyznę i spoczywa gdzieś pod leśną mogiłką. I także ojczysko łzę otrze, jakby się tej słabości wstydził w obec dzieci; powie im żem spełnił moją powinność, że takiegoż samego wypełnienia obowiązku spodziewa się u młodszych a potem... potem wezwie siostrę aby siadła do fortepianu — jak bywało zawsze — i z pod jej ręki wybiegnie Dąbrowskiego nuta — i mimo smutku wzbudzonego wspomnieniami, ojciec z rodzeństwem zanucą chórem nieśmiertelną pieśń kochaną:

Jeszcze Polska nie zginęła!.....

(Ciąg dalszy nastąpi).

---

# Z krainy baśni.

Na zielonym traw kobiercu
Legł Miłości bóg,
Drobną dłonią swą objąwszy
Setki strzał i łuk.

Mocno tuląc je do siebie
(Drogocenną broń!)
Śmierć spostrzega, jak mknie w dali
Przez kwiecistą błoń.

„Stój — zawoła więc — gdzie spieszysz
Niestrudzenie — stój!
Odrzuć raz twą pochodnię,
Spocznij bracie mój!“

„Spocząć prosisz? Śmierć odrzecze
O Niepomny! — Nas
Zeus na ciągły bój przeznaczył
Dla Olimpu — wczas!...

Wszak ja muszę tu na ziemi
W ojca Zeusa cześć,
Bez wytchnienia i bez przerwy
Przykre łowy wieść.“

„Ach! to prawda — jęknie Amor
Racją, racją masz:
Zawsze, wszędzie — serce ludzie
Biedne! — to łup nasz..

Same płacze, skargi, żale
Gdzie mój padnie strzał!..
Brr!... Poproszę, by Zeus zaraz
Mi dymisję dał.“

„„Eh, mój druhu! Troski z czoła!
Bo ot! napój mam,
Którym skradł Ganimedowi
Jaki?! — osądź sam.““

Skosztowali; i — o cudo!
Ten napojów król
W jednej chwili w nich ukoił
Gorycz wszelką, ból...

Bladą śmierci twarz okrasił
Wnet rumieniec z róż;
Śmierć się chciała — kochać, byle...
Nie zabijać już!..

Wśród całusów woła Amor:
„Żyj mi, żyj sto lat!
Może żądać mej wdzięczności
Taki jak ty brat.

Gdy jednakże nie niestety!
Nie mam prócz tych strzał...
Choć w nich proszę, przyjacielu
Zechciej przyjąć dział.

Z niemi niech błogosławieństwo
Na cię spłynie me!“
Tu Śmierć pjana odbełkocze:
„„Weź nawzajem — te...““

* * *

I znów wzięli się do pracy,
(Strzał padała moc!)
By im dzień to wynagrodził;
Co zabrała noc.

Wtem zbladł czegoś piękny Amor
(Aż mu nóżki drżą:)
„Młodzi — jęknie — których trafię
Miast się kochać — mrą!“

„„Biada! krzyknie Śmierć fatalnie!
I mnie idzie źle!!
Stare głupcy mają — ginąć;
Im się kochać chce!...

Więc kołczany swe napowrót
Musim zmienić w lot;
Każdy niechaj jak najprędzej
Znajdzie własny grot.

Za podobną ról zamianę,
Dałby Zeus nam! dał!!“““

. . . . . . . . . . . . . . .

Och! jak straszno to u obu
Podobieństwo strzał!

*En.*

# Zasada celowości
## w przyrodzie
### w obec dzisiejszej wiedzy

przez F. S.

Uogólnienia, ogarnizujące jak największy zasób faktów i praw poszczególnych są celem do którego dąży i dążyć powinna każda nauka, mająca pretensję nazywać się umiejętnością. One to właściwie reprezentują w gotówce gromadzony przez szereg pokoleń kapitał wiedzy, a owe fakta i prawa drobiazgowe to hypoteka, na której go tymczasowo ulokowano. Nauka jak dorabiający się kapitalista rozpoczyna od zdawkowej monety prostych zjawisk, ale na tem nie poprzestaje. Wgronie faktów luźnych i odosobnionych na pozór dopatruje się praw wspólnie nimi rządzących, z pośród tych praw jednostkowych wyosabnia wspólną im wszystkim zasadę, tę wraz i z innemi podporządkowuje innej ogólniejszej, aż wreszcie dojdzie do jednej ogólnej zasady, pod którą wszystkie inne podciągnąć się dadzą. To jest droga wszystkich wielkich uogólnień prawd naukowych — tak powstała zasada ogólnego ciążenia ciał, prawo zachowania materji i siły, wreszcie prawo walki o byt i stopniowego rozwoju, pod które dziś wszelkie objawy życia podciągnąć się dadzą.

Metoda to pewna, ale w wielu razach dla człowieka, dążącego z natury rzeczy do zaokrąglania swej wiedzy, za powolna. Przez ileż to faktów suchych i praw trzeba się przedzierać, aby choć promyk światła przypuścić przez wązką szczelinę w ten las otaczających nas zagadek — a tu chciałoby się jednem cięciem myśli ściągnąć zasłonę niewiadomego.

W takich razach wystarcza kilka spostrzeżeń pobieżnie zrobionych, analogia jakaś daleka i mglista, aby odrazu myśl jakąś przemawiającą do uczucia lub wyobraźni okrzyknąć za prawdę ogólną i zrobić z niej pewnik nie ulegający wątpliwości. A jeżeli do tego „prawda“ taka może posłużyć za argument do pewnych wierzeń uprzywilejowanych, wtedy adoptuje ją teozoficzna metafizyka i przyodziawszy w odpowiednią formę nadaje jej chrzest i sankcję filozoficzną.

Do rzędu w ten sposób zdobytych „prawd“ należy idea powszechnej celowości w przyrodzie, która orzeka, że nic w przyrodzie nie istnieje dla siebie samego — wszystko połączone tu żelazny młańcuchem środków i celów ze sobą, każdy atom i pyłek ma wytknięte sobie z góry stanowisko w ogólnym planie stworzenia. A po nad tem wszystkiem, niby duch po nad wodami, unosi się myśl twórcza i ona to zarządza tym całym arsenałem środków, które pysznym uczonym świata tego podobało się nazwać nieugiętemi prawami przyrody.

Oto część pierwsza tego twierdzenia uznająca w najogólniejszej formie całą naturę za narzędzie do pewnych celów — druga odpowiada na pytanie, co to za cel i dla kogo to wszystko? Odpowiedź brzmi dosyć skromnie: dla człowieka. Człowiek jest właściwie tym punktem środkowym świata, ku któremu grawitują wszystkie siły przyrody, a wszystko, co istnieje po za nim, jest rodzajem smacznej pieczeni przeznaczonej dla podniebienia tego „pana natury“. Słońce świeci na to, aby mu ciepło było, a zachodzi dla tego aby go w nocy podczas snu w oczy nie razić, deszcz pada w celu ożywienia pól jego, zwierzęta zaś rodzą się dla zastępywania go w pracy, lub dla figurowania w kształcie rostbeafu na jego półmisku, podczas gdy owoce mają specjalne zadanie drażnić przyjemnie jego podniebienie a jeśliby się czasem wydawało, że czynią to może dla pomnożenia swego gatunku, to zmierza to tylko do tego, aby pomnożyć te specjały do jego użytku. Co się zaś tyczy kwiatów to rzecz jasna, że kwitną one właśnie na to, aby mogły wonieć we włosach naszych dam, albo płatek po płatku skubane rozstrzygnąć kwestję; „kocha, niekocha?“ A księżyc, ten księżyc skradający się w szczeliny cienistej altany, niby to on nie mruga potajemnie do dwóch par zapatrzonych w siebie zachęcając do poufnych zwierzeń cichych skarg, uniesień i głębokich westchnień. Niby on by to krążył dalej około ziemi, gdyby panna Adela odmówiła pierwszego kontredansa panu Józefowi. Z tych i wielu innych przykładów okazuje się jasno, jak ścisły zachodzi związek między całą naturą, a potrzebami i przyjemnościami człowieka. I dziwić by się w istocie należało, gdyby ta cudna harmonia została kiedy naruszoną. Jesteśmy z natury tak mocno o niej przekonani, że w wybuchu namiętności przywołujemy wszystkie siły natury, aby razem z nami szalały, srożyły się lub płakały obleczone kirem ciężkiego smutku. Dziwimy się jak ojciec zadżumionych słońcu, że świeci, kiedy nami szarpie rozpacz, ptakom spiewającym w chwili kiedy w sercu coś płacze, lub w słusznem oburzeniu za doznane krzywdy pytamy z poetą, czemu „sto słońc nie spadnie wrogom na głowę?...“ Ale słońce nie spada, ptaki spiewają i cała natura milcząca swą powagą zdaje się szydzić z pretensji pana stworzenia do tego tytułu. Za całą odpowiedź na te dziwne zachcianki drwi w żywe oczy poetycznej teorji o panu — człowieku i służce naturze.

Teorja zresztą sprowadza się sama do absurdum i jako taka na poważną krytykę nie zasługuje. Ale pozostaje część pierwsza narzucająca przyrodzie już nie ściśle egoistyczno-ludzkie cele, ale tylko w ogólności dążność do świadomego stosowania pewnych praw, jako środków do specjalnych celów.

Poezja filozoficzna i sucha metafizyka wzięły się tu za ręce, aby w dytyrambicznem uniesieniu piać hymny o cudnej harmonii stworzenia, o niedościgłej mądrości stwórcy, który niby wielki zegarmistrz z po za chmur poukładał surowe żywioły materji w misterny kompleks sprężyn, kółek i gwintów, gdzie każda śrubka zaczepia o tysiące trybów, a wyrwana sprowadziłaby zastój całości. Tu następują liczne prawdziwe i nieprawdziwe przykłady, między którymi nie pogardzono nawet bajeczkami w rodzaju znanej z elementarnych książek powiastki o skeptycznym Jasiu, który nie mógł uwierzyć, aby tak wstrętne stworzenie jak pająk mogło mieć jakieś przeznaczenie i pożytek, dopóki szczególny zbieg okoliczności nie przekonał go dowodnie o tej prawdzie. Oto ścigany raz przez rabusiów, ukrył się w głębokim dole, a w krótce potem pająk po nad otworem rozsnuł swą siatkę — złoczyńcy przyszli, spojrzeli zdaleka, a widząc nad norą nienaruszoną sieć pajęczą, odeszli dalej, zostawiając w pokoju skeptyka. A więc jest cel, jest tajne przeznaczenie nawet w przedmiotach, które przy pobieżnem badaniu mogłyby się wydać niepotrzebnymi lub wprost szkodliwymi.

Cała ta zasada ogólnej celowości, jako jedna z licznych fantazji metafizyki nie miałaby dla pozytywnej myśli głębszego znaczenia, gdyby jej konsekwencje nie stały w żadnym związku z rozwojem ścisłej przyrodniczej wiedzy. Tak jednak nie jest. Nauka choćby najbardziej wykształcona staje nieraz w obec faktów dziwnych i zagadkowych, gdzie zwykła jej metoda, pytająca o związek i przyczynę zjawisk, musi się wstrzymać na chwilę z wytłumaczeniem na drodze praw naturalnych. Tutaj to zasada celowości narzuca się sama prawie z łatwem a niekosztującem nic wyjaśnieniem: „musi tak być, bo byłoby źle, gdyby było inaczej“. Odgrywa ona tu rolę ponętnej syreny, która tanim kosztem złudnego spiewu wabi ku sobie rozbitków wiedzy, odrywając ich od twardej ale pewnej drogi badania. Bo rzecz jasna, po co dochodzić mozolnie przyczyny, kiedy znam cel odrazu, nie wiem dlaczego co jest, ale wiem na co jest. Sło-

wem kwestję przyczyny zmienia się na kwestję celu, a umiejętne badanie przechodzi w niewinną zabawkę umysłową. Przykład objaśni nas bliżej. Stwierdzonym jest fakt w fizyologji, że po zatkaniu jednej tętnicy, dowożącej krew do mózgu, skutkiem, czego powinien by mózg utracić połowę normalnej ilości krwi, druga symetrycznie położona rozszerza się odpowiednio, a mózg zostaje zaopatrzonym w tę samą ilość materjału odżywczego, co przedtem. Powstaje więc pytanie, jak się to dzieje, jakie prawa fizyczne lub fizyologiczne pośredniczą w tem zjawisku? Na to odpowiada teorja celowości: dzieje się to dlatego ponieważ w przeciwnym razie mózg byłby pozbawionym normalnej ilości krwi, skutkiem czego ucierpiałaby funkcja organu. Przykład drugi: po zniszczeniu jednej nerki, mniejsza o to sztucznem, czy naturalnem skutkiem procesów chorobowych, druga nerka podwaja swą czynność i przyjmując w ten sposób na siebie zadanie pierwszej, produkuje normalną ilość moczu. Co tu działa? zapytuje się fizyolog, szukając w drodze doświadczenia rozwiązania zagadki. „Odrzuć twój skalpel“, odpowiada teolog „ja ci dam gotowe wyjaśnienie. Nerka pozostała musi z podwojoną siłą pracować, bo inaczej wyszłoby to na niekorzyść organizmu“.

Czy w istocie wiedza nasza jest tak ubogą, żeby w obec podobnych faktów rezygnować z nadziei wytłómaczenia ich drogą sił przyrodzonych, znanych i ściśle określonych, a szukać pomocy w formułce, która nie tylko niczego nie tłómaczy, ale nadto wprowadza do nauki czynnik nieznany, bo nadprzyrodzony, a ciemniejszy jeszcze od samych tajemnic, które ma tłómaczyć? Oto pytanie pierwsze na które musimy odpowiedzieć, a jeżeli uda nam się wykazać, że tak nie jest, że środki nauk pozytywnych tu wystarczają, to zadanie nasze przedstawi nam się jeszcze w formie pytania, czy zasada ogólnej celowości nie sprzeciwia się faktom, a więc czy nie ma może w przyrodzie pewnych urządzeń nie mogących się zgoła żadnem wykazać przeznaczeniem, lub czy wreszcie nie zachodzą wypadki, gdzie urządzenie pewne nietylko chybia celu, ale wprost jest szkodliwe w danym kierunku.

(D. c. n.)

# Kronika naukowa.

(I. Wyprawy naukowe do Grenlandji.)

Początek wypraw żeglarzy i kolonistów ze Skandynawii przez ocean ku północy i zachodowi, zamierzchłych sięga czasów. Islandja pierwsza w r. 860 skolonizowaną została przez Norwegczyków, którzy jak Naddodd, Gardar, Flokki i Ingloff w ciągu 10-iu lat liczne pozakładali tam kolonje. Grenlandja o całe stulecie przeszło później odkrytą została (983 r., a więc dziewięćset lat temu) przez norwegskiego żeglarza, Eryka Röde, który zaraz przedsięwziął założenie na nowym lądzie kolonialnych siedzib. Ilość tych kolonij stopniowo wzrastała, a następnie żeglarze, którzy z brzegów grenlandzkich popłynęli w kierunku ściśle południowym, odkryli wybrzeża dzisiejszej Kanady i część lądu dzisiejszych Stanów Zjednoczonych, im więc właściwie — zaszczyt odkrycia „Ameryki“ i utrzymywania z nią stosunków w wiekach X, XI i dalej aż pod koniec XIV-go, przypada.

Kolonizacja jednak tych, tak na północ wysuniętych, lodowych wybrzeży — nie mówimy tu o Islandji, lecz o grenlandzkich i innych pobliskich lądach i wyspach — okazała się zbyt trudną i niewdzięczną dla śmiałych nawet dzieci umiarkowanej Północy, gdyż powoli stosunki osad podbiegunowych z krajem ojczystym zatracają się — niewdzięczny klimat choroby, napady eskimosów a zapewne i niedźwiedzi, — że nie wspomnimy już o ruchach lodowców i zmianach w ukształtowaniu lądów, jakie wskutek tych ruchów powstają — zdziesiątkowały wkrótce wychodźców i ich potomstwo, tak, że w parę wieków później śladu nawet chrześcijańskiej ludności i założonych przez nią osad nie odnaleziono. A jednak istnieją na piśmie pewne zupełnie dowody, iż na grenlandzkim lądzie powstały i przez pewien czas kwitnęły liczne bardzo osady, a raczej miasta, jak Eriksfjord, Brattelid, Herjolfsnaes i in., z których pierwsze to miasto kilka miało kościołów, a między niemi jeden kościół katedralny. Chociaż więc stały w Grenlandji świątynie, a od mieszkańców w czasie wojen krzyżowych aż do Rzymu płynęły pieniądze na cele święte, — chociaż na początku jeszcze XV w. we wschodniej Grenlandji (Austurbygd) 190 osad o 12 parafiach, a w zachodniej (Westurbygd) 90 osad o 5 parafiach istniało; — stan rzeczy w ciągu następnych paru wieków do tego zmienił się stopnia, iż w 1721 roku organizuje pastor Hans Egede wyprawę norwegską w celu zaszczepienia ponownie chrześcijaństwa; zakłada on znów na nowo osady handlowe, a po piętnastoletnim osobistym zarządzie, misjonarzy stałych zostawia.

Jedyna to wyprawa skandynawska, jaka od czasu pierwotnej kolonizacji Grenlandji, aż do ostatnich czasów ze skutkiem przedsięwziętą została. W ostatnich paru wiekach Skandynawczycy stracili ochotę, czy też umiejętność żeglarską i zaniedbawszy wszelkich wypraw, siedzieli cicho we własnym kraju, wojny między sobą prowadząc.

W takich okolicznościach możnowładztwo morskie Anglii, wysyłającej na wszystkie strony swych dzielnych marynarzy, dotarło do tych brzegów, które przedtem norwegską obiecywały stać się kolonją. Anglicy jednak, przeważnie szukając przepływu zachodniego, nad amerykańskiemi lądami, zaczepiali wyłącznie prawie o zachodnie brzegi Grenlandji, które też od dość dawna już stanowiły i stanowią jednę z najlepiej znanych ziem północnych. Wschodni brzeg Grenlandji zupełnie do ostatnich czasów pozostawał nieznany, a szereg wypraw rozpoczyna dopiero w 1822 r. anglik Scoresby (młodszy), potem nawiedza brzegi te Graah, duńczyk (w jęz. duńskim *aa* czyta się *o*), w 1868/9 dociera tam niemiecka wyprawa, a 1870 rok pamiętny jest podróżą Nordenskjölda i Berggrena. Wyprawa tych dwóch ostatnich żeglarzy, a zarazem uczonych, stała się dopiero dla ludów i rządów skandynawskich bodźcem i podnietą do podjęcia utraconych i przez długi czas zaniedbanych poszukiwań morskich w strefie północnej, sąsiadującej — o setki mil przez szeroki ocean — z drobnym skandynawskim półwyspem.

Rozbudzona ambicja skandynawskich ludów pragnie niejako powetować obecnie dotychczasowe zaniedbanie sprawy, i z gorączkową niemal skwapliwością urządzają szwedzi z norwegczykami oraz duńczycy, wyprawy, przedsiębiorą naukowe podróże, badają lądy i wyspy, ścięte lodami i lodowcami Północnego oceanu, a badają nietylko ich teraźniejszość, lecz i przeszłość, nietylko faunę i florę, lecz stan oświaty i życie społeczne ludów. Poszukiwania nie są bezowocne: wiadomości o tych ziemiach mnożą się z dniem niemal każdym, a nikt dziś skandynawczyków na polu badania tych mało przystępnych krajów nie wyprzedza.

Szwedzka wyprawa do Grenlandji, która wsławiła imiona Nordenskjölda i Berggrena, niemałe wydała owoce. Wróciwszy z podróży tej, pierwszy z tych uczonych żeglarzy-geografów zwiedza następnie pięciokrotnie Szpicberg, a potem w roku 1878 i 79-ym na sławnym okręcie Vega przepływa wzdłuż ocean cały porad Europą i Azją, i przywozi z tej naukowej podróży mnóstwo ciekawych i nowych naukowych danych.

Zazdroszcząc siostrzycom, Norwegii i Szwecji, wysyła w 1878 roku Dania wyprawę do wschodniej znów Grenlandji, pod wo-

wem kwestję przyczyny zmienia się na kwestję celu, a umiejętne badanie przechodzi w niewinną zabawkę umysłową. Przykład objaśni nas bliżej. Stwierdzonym jest fakt w fizjologji, że po zatkaniu jednej tętnicy, dowożącej krew do mózgu, skutkiem, czego powinien by mózg utracić połowę normalnej ilości krwi, druga symetrycznie położona rozszerza się odpowiednio, a mózg zostaje zaopatrzonym w tę samą ilość materjału odżywczego, co przedtem. Powstaje więc pytanie, jak się to dzieje, jakie prawa fizyczne lub fizjologiczne pośredniczą w tem zjawisku? Na to odpowiada teorja celowości: dzieje się to dlatego ponieważ w przeciwnym razie mózg byłby pozbawionym normalnej ilości krwi, skutkiem czego ucierpiałaby funkcja organu. Przykład drugi: po zniszczeniu jednej nerki, mniejsza o to czynnem, czy naturalnem skutkiem procesów chorobowych, druga nerka podwaja swą czynność i przyjmuje w ten sposób na siebie zadanie pierwszej, produkując normalną ilość moczu. Co to działa? zapytuje się fizyolog, szukając w drodze doświadczenia rozwiązania zagadki. „Odrzuć twój skalpel“, odpowiada teolog „ja ci dam gotowe wyjaśnienie. Nerka pozostała musi z podwojoną siłą pracować, bo inaczej wyszłoby to na niekorzyść organizmu“.

Czy w istocie wiedza nasza jest tak ubogą, żeby w obec podobnych faktów rezygnować z nadziei wytłómaczenia ich drogą sił przyrodzonych, znanych i ściśle określonych, a szukać pomocy w formułce, która nie tylko niczego nie tłómaczy, ale nadto wprowadza do nauki czynnik nieznany, bo nadprzyrodzony, a ciemniejszy jeszcze od samych tajemnic, które ma tłómaczyć? Oto pytanie pierwsze na które musimy odpowiedzieć, a jeżeli uda nam się wykazać, że tak nie jest, że środki nauk pozytywnych to wystarczają, to zadanie nasze przedstawi nam się jeszcze w formie pytania, czy zasada ogólnej celowości nie sprzeciwia się faktom, a więc czy nie ma może w przyrodzie pewnych urządzeń nie mogących się zgoła żadnem wykazać przeznaczeniem, lub czy wreszcie nie zachodzą wypadki, gdzie urządzenie pewne nietylko chybia celu, ale wprost jest szkodliwe w danym kierunku.

(D. c. n.)

---

# Kronika naukowa.

(I. Wyprawy naukowe do Grenlandji.)

---

Początek wypraw żeglarzy i kolonistów ze Skandynawii przez ocean ku północy i zachodowi, zamierzchłych sięga czasów. Islandja pierwsza w r. 860 skolonizowana została przez Norwegczyków, który jak Naddodd, Gardar, Flokki i Ingolf w ciągu 10-ciu lat liczne pozakładali tam kolonje. Grenlandja o całe stulecie prawie później odkrytą została (983 r., a więc dziewięćset lat temu) przez norwegskiego żeglarza, Eryka Röde, który zaraz przedsięwziął założenie na nowym lądzie kolonialnych siedzib. Ilość tych kolonij stopniowo wzrastała, a następnie żeglarze, którzy z brzegów grenlandzkich popłynęli w kierunku ściśle południowym, odkryli wybrzeża dzisiejszej Kanady i część lądu dzisiejszych Stanów Zjednoczonych, im więc właściwie — nasze odkrycie „Ameryki“ i utrzymywanie z nią stosunków w wiekach X, XI i dalej aż pod koniec XIV-go, przypada.

Kolonizacja jednak tych, tak na północy usuniętych, lodowych wybrzeży — nie mówimy tu o Islandji, lecz o grenlandzkich i innych pobliskich lądach i wyspach — okazała się zbyt trudną i niewdzięczną dla śmiałych nawet dzieci umiarkowanej Północy, gdyż powoli stosunki osad podbiegunowych z krajem ojczystym zatracają się — niewdzięczny klimat, choroby, napady eskimosów a zapewne i niedźwiedzi, — że nie wspomnimy już o ruchach lodowców i zmianach w ukształtowaniu lądów, jakie w skutek tych ruchów powstają — zdziesiątkowały wkrótce wychodźców i ich potomstwo, tak, że w parę wieków później śladu nawet chrześcijańskiej ludności i założonych przez nią osad nie odnaleziono. A jednak istnieją na piśmie pewne zupełnie dowody, iż na grenlandzkim lądzie powstały i przez pewien czas kwitnęły liczne bardzo osady, a raczej miasta, jak Erikstjord, Brattelid, Herjolfsnaes i in., z których pierwsze to miasto kilka miało kościołów, a między niemi jeden kościół katedralny. Chociaż więc stały w Grenlandji świątynie, a od mieszkańców w czasie wojen krzyżowych aż do Rzymu płynęły pieniądze na cele święte, — chociaż na początku jeszcze XV w. we wschodniej Grenlandji (Austurbygd) 190 osad o 12 parafiach, a w zachodniej (Westurbygd) 90 osad o 3 parafiach istniało; — stan rzeczy w ciągu następnych paru wieków do tego zmienił się stopnia, iż w 1721 roku organizuje pastor Hans Egede wyprawę norweską w celu zaszczepienia ponownie chrześcijaństwa; zakłada on znów na nowo osady handlowe, a po piętnastoletnim osobistem zarządzie, misjonarzy stałych zostawia.

Jedyna to wyprawa skandynawska, jaka od czasu pierwszej kolonizacji Grenlandji, aż do ostatnich czasów ze skutkiem przedsięwziętą została. W ostatnich paru wiekach Skandynawczycy stracili ochotę, czy też umiejętność żeglarską i zaniedbawszy wszelkich wypraw, siedzieli cicho we własnym kraju, wojny między sobą prowadząc.

W takich okolicznościach możnowładztwo morskie Anglji, wysyłającej na wszystkie strony swych dzielnych marynarzy, dotarło do tych brzegów, które przedtem norwegską obiecywały stać się kolonją. Anglicy jednak, przeważnie szukając przepływu zachodniego, nad amerykańskiemi lądami, zaczepiali wyłącznie prawie o zachodnie brzegi Grenlandji, które też od dość dawna już stanowiły i stanowią jedne z najlepiej znanych ziem północnych. Wschodni brzeg Grenlandji zupełnie do ostatnich czasów pozostawał nieznany, a szereg wypraw rozpoczyna dopiero w 1822 r. anglik Scoresby (młodszy), potem nawiedza brzegi te Graah, duńczyk (w języku duńskim na czyta się oj), w 1869/70 docierają tam niemieckie wyprawa, a 1870 rok pamiętny jest podróżą Nordenskjölda i Berggrena. Wyprawa tych dwuch ostatnich żeglarzy, a zarazem uczonych, stała się dopiero dla ludów i rządów skandynawskich bodźcem i pobudką do podjęcia utraconych i przez długi czas zaniedbanych poszukiwań morskich w strefie północnej, sąsiadującej — o setki mil przez szeroki ocean — z drobnym skandynawskim półwyspem.

Rozbudzona ambicja skandynawskich ludów pragnie niejako powetować obecnie dotychczasowe zaniedbanie sprawy, i z gorączkową niemal skwapliwością urządzają szwedzi z norwegczykami oraz duńczycy, wyprawy, przedsiębiorą naukowe podróże, badają lądy i wyspy, ścięte lodami i lodowcami Północnego oceanu, a badają nietylko ich teraźniejszość, lecz i przeszłość, nietylko faunę i florę, lecz stan oświaty i życie społeczne ludów. Poszukiwania nie są bezowocne: wiadomości o tych ziemiach mnożą się z dniem niemal każdym, a nikt dziś skandynawczyków na polu badania tych mało przystępnych krajów nie wyprzedza.

Szwedzka wyprawa do Grenlandji, która wsławiła imiona Nordenskjölda i Berggrena, niemałe wydała owoce. Wróciwszy z podróży tej, pierwszy z tych uczonych żeglarzy-geografów zwiedza następnie przejściowo Szpicberg, a potem w roku 1878 i 79 ym na sławnym okręcie Vega przepływa wzdłuż ocean cały poraz Europą i Azją, i przywozi z tej naukowej podróży mnóstwo ciekawych i nowych naukowych danych.

Zainteresowane ekspedycjami, Norwegja i Szwecja, wysyła w 1878 roku Duńska wyprawę do wschodniej znów Grenlandji, pod wo-

dzą Kornerupa i Jensena, a pierwszy z nich bada dokładniej, niż ktokolwiek ze zwiedzających przed nim te lądy, ich układ geologiczny, ich formację lodową, lodowce, własności ich i t. d. Zaledwie w roku bieżącym zdołał Kornerup zebrać, uporządkować i wydać cały materjał naukowy, geograficzny i geologiczny, gdy przychodzi do skutku nowa wyprawa Nordenskjölda, który na parostatku Sofia opuścił Gothenburg d. 20 Maja r. b., znów po 13-tu latach dążąc do wschodniej Grenlandji. Nordenskjöld, jadąc ponownie do zwiedzonego już przez siebie, a później jeszcze przez duńczyków — jak powiedzieliśmy — kraju, postawił sobie z góry szereg pytań naukowych, które wyświetlić należycie zamierza.

Przedewszystkiem utrzymuje i dowodzi on, że wprost, jak się wyraża, fizycznem niepodobieństwem jest, aby wnętrze Grenlandji wiecznym pokryte było lodem, aby zatem nieustające lodowce zalegały bardziej ku północy wysunięte strefy podbiegunowego tego kraju.

Nordenskjöld stosuje mianowicie do Grenlandji teorję ruchomych lodowców, w miejsce dawniejszego wyobrażenia o „stałym" i „wiecznym" lodzie i śniegu, i słusznie powiada, że, skoro lodowiec nie może być podsycanym ciągle przez dopływ śniegu z wyższego a zimniejszego lodowca (pola lodowego jak Nordenskjöld się wyraża — „lodowego jeziora"); ciągłe tajanie lodu i parowanie przy niskich nawet temperaturach, musi sprawić to, że ów ruchomy lód zmiejszać się i znikać będzie w pewnych przynajmniej porach lub odstępach czasu.

Warunki układu lądu, jakie z dotychczasowego zbadania Grenlandji wypływają, nakazują Nordenskjöldowi, przypuszczać, że Grenlandja jest wąskim stosunkowo pasem lądu, którego kształtem jest forma bochenka chleba. Od środka ku brzegom wolna spadzistość prowadzi ku oceanowi. Otóż, zastanawiając się nad metereologicznemi wynikami takiego ukształtowania lądu, Nordenskjöld przychodzi do niewątpliwego przekonania, że po obu stronach spadzistości bochenka tego, zwłaszcza zaś po stronie północnej, wiatr, przychodzący z drugiej strony, przez wyniosłość, musi być prawie zawsze suchym i ciepłym (rozumie się stosunkowo). Nordenskjöld opiera się przytem na znanej teorji ciepłych, nagłe tajanie lodów i śniegów powodujących alpejskich wiatrów, zwanych „Föhn", polegającej na tem, iż wiatr suchy przechodzący przez wierzchołek pasma górskiego na drugą stronę, stykając się z lodem i śniegiem gór, oziębia się mniej lub więcej znacząco, gdy tymczasem wiatr wilgotny nie oziębia się, lecz traci swą wilgoć, zostawia ją na górach po drodze, a schodzi pozbawiony wilgoci suchy, lecz nie oziębiony, a nawet — wskutek wydzielenia się ciepła utajonego wilgoci, która zetknęła się z lodem, — bardziej niż przedtem ciepły.

Takie wilgotne wiatry uderzają, zdaniem Nordenskjölda, od morza na wyniosłość śródlądową grenlandzką i przy przejściu gór tych muszą ocieplone na drugą przechodzić stronę.

Nordenskjöld nie wątpi zatem, iż w pewnej odległości od oceanu, po przebyciu największej wyniosłości środkowej, znajdzie on zniżanie się lądu ku północy, a ląd ten znajdować się powinien w warunkach cieplejszych niż znane dziś wybrzeże. Dla Nordenskjölda zagadką jest tylko, czy te ciepłe stosunkowo strony będą tundrą bagnistą — bez drzew i zieloności — czy też przedstawia bujny i piękny krajobraz północy. Na zasadzie jednak dawniejszych badań Hookera nad florą Grenlandji, a bardziej jeszcze może ufając nazwie „Zielonego kraju", którą przecież usprawiedliwioną być musiała, Nordenskjöld mniema, iż znajdzie piękną zieloną roślinność.

Wnioski powyższe, teoretyczne, sprawdzone być mogą na miejscu jedynie przez wdarcie się w głąb' lądu dalej niż na 190 klm. (najdalszy kres, do jakiego dotąd udało się Nordenskjöldowi dotrzeć na Szpicbergu, a Kernerupowi w Grenlandji), i to właśnie głównym zdaje się być celem wyprawy. Następnie, chce Nordenskjöld zbadać granicę lodowców i lodów ruchomych (driftice, Treibeis) pomiędzy Islandją a przylądkiem Farewell, zmierzyć głębie oceanu, mórz i zatok na tej przestrzeni, zebrać bliższe szczegóły i dane co do kosmicznego pyłu, zawierającego metale; dalej uzupełnić wiadomości o florze i faunie lodowców, pól śnieżnych i t. d , wreszcie zaś poszukiwać w dalszym ciągu szczątków dawniejszej flory lub fauny , a więc paleontologicznych skarbów tej dziś lodowatej, lecz dawniej wcale nie tak zimnej strefy ziemskiej.

Z drugiej strony w celu wyświetlenia losów średniowiecznych osad norwegskich, w kraju, dokąd się udaje, a zwłaszcza Eriksfjordu, chce Nordenskjöld odnaleść, a choćby odgrzebać ruiny tej dość ludnej w swoim czasie siedziby, która bodaj czy nie uległa katastrofie, przypominającej zupełnie los Casamicciola, z tą różnicą, iż nie wulkaniczny wybuch lub termiczne wpływy, lecz groźny uścisk lodowców strzaskał potężnemi ramiony ludzi i ich dzieła. Nordenskjöld przypuszcza, że Eriksfjord leżał na zachodnim brzegu Grenlandji, na płn. od przylądku Farewell.

O florze i faunie na śniegu i lodzie podamy w jednym z następnych numerów pisma krótką wzmiankę, podług wydanego w roku bieżącym dzieła Nordenskjölda, które opiera się na jego dotychczasowych poszukiwaniach, głównie zaś na zdobyczach w podróży na statku Vega, a mianowicie w czasie pobytu na Szpicbergu poczynionych. Co się zaś tyczy pyłu kosmicznego, który Nordenskjölda specjalną ściąga na siebie uwagę, to możemy tu tylko nadmienić, iż na świeżo spadłym śniegu w krajach Europy, znaleziono już dawniej drobniutkie kawałeczki, odrobiny, żelaza, zawierającego zawsze przymieszkę kobaltu; Nordenskjöld zaś sam, w poprzednich swoich podróżach znalazł na północnych lodowcach Szpicbergu pył węglowy, zawierający również kobaltowe żelazo, następnie zaś na lodach Grenlandji zebrał dość znaczne stosunkowo ilości ciemnego osadu, nowego niejako minerału, któremu dał nazwę „krykonitu", a w którym przeważną częścią składową jest metaliczne, rodzime, t. zw. magnetyczne żelazo. Nordenskjöld wyraża zdanie, iż podobny pył — jak go nazywa — „kosmiczny", stanowi opad atmosferyczny, właściwy niewątpliwie w mniejszej lub większej ilości wszystkim strefom i miejscom kuli ziemskiej, nie wszędzie tylko z równą łatwością dostrzegalny, a wielką dla różnych miejsc przedstawiający rozmaitość*)

Jasną zupełnie jest rzeczą i nie potrzebuje bliższego rozbioru, jak dalece dokładne poznanie i wyjaśnienie przyrody, oraz sposobu powstawania kosmicznego tego pyłu, ważnem jest dla geologji i kosmologji naszego przynajmniej systemu planetarnego. Niestety, mała zawsze, bezwzględnie rzecz biorąc, ilość pyłu, jaki z dużej nawet przestrzeni zebrać można, utrudnia bardzo i rozpoznanie i porównanie i ustanowienie ogólniejszej teorji powstawania pyłów tych, które dostrzedz dzięki temu jedynie było można, iż biały, czysty śnieg Północy i czyste stref popularnych powietrze, każdą odrobinę na tem nieskończenie a monotonnie harmonijnem tle, dojrzeć badaczowi pozwalają.

Nordenskjöld obiecuje sobie w obecnej wyprawie bliżej interesujące zjawisko opadu metalicznego zbadać i wyjaśnić. Niedaleka przyszłość pokaże, o ile to mu się uda.

Nordenskjöld odpłynął, jak powiedzieliśmy, d. 20 Maja r. b. Na początku Lipca

*) W wyprawie północnej na statku Vega, znalazł Nordenskjöld drobniutkie kryształki żółtawego koloru na śniegu obszarów lodowych z pół wyspu Tajmurskiego. I te, bliżej niezbadane kryształki, do pyłu kosmicznego zaliczone być muszą.

wyprawa — przebywszy 2600 mil morskich z trzema po drodze przystankami (Thurso, Reikiavik i Ivigtuk) — zawiną[4] miała do Auleitsivik Fjord, skąd Nordenskjöld z kilku towarzyszami puścić się miał w głąb' lądu Grenlandji, w 30 lub 40-dniową podróż przez który to czas reszta załogi opłynąć ma brzegi ku zachodowi, na odległość około 750 mil morskich aż poza przylądek Cap York: i stamtąd po Nordenskjölda powrócić.

Powrotna podróż rozpocząć się ma w końcu Września w Listopadzie Nordenskjöld powinien w ojczystym znów się znaleść kraju.

Cały świat naukowy oczekuje go z niecierpliwością.

---

# Trzy psalmy Krasińskiego.

Szkic przez Z. G.

Messjanizm polski z lat 1840 do 50 jest jednym z najcharakterystyczniejszych, najoryginalniejszych cech całej naszej wielkiej poezji XIX. wieku. Wiara ta opierająca się na niepochwytnych podstawach przejawia się w tysiącznych forma h u pisarzów owoczesnych, każdy z nich ma własny snopek kwiatów, z którego układa równiankę, a choć kwiaty te zerwane na jednem i tem samem polu, są bardzo różne barwą i zapachem. Jednego systemu nie było, nawet pośród sekty nie można dopatrzeć jednolitości doktryny; niektórzy, jak Słowacki, zmieniali ją wciąż i przetwarzali sami na setne odcienia. Z trudnością przychodzi dziś nam dostroić się umysłem do tych płomiennych fantazji, ogarnąć je i poznać wewnętrzny związek tych mniemań. O ile to jednak można uczynić, to przychodzimy do wniosku, że Krasińskiego system, idea, wiara, marzenia — nie wiem zresztą jak to nazwać stosownie — jest jeszcze pomiędzy wszystkimi najwyraźniejsza, najbardziej w szczegółach i ich spójności wykończone. Jednak u niego jak i u innych nie ma w systematyczną całość ujętej nauki, potrzeba ją odtwarzać z dzieł, z których każde oświetla ją tylko jednostronnie i z bogatego materjału korespondencji. Dopiero zestawienie wszystkich tych źródeł pozwoli nam faktycznie zrozumieć myśl autora w dziełach takich jak „Sen" (niedok. poem.), „Trzy myśli Ligenzy, „Przedświt", „Psalmy przyszłości", „Dzień dzisiejszy", „Ostatni", „Podziemia weneckie." W nich dwa razy się kusił o streszczenie całości teorji, w myślach Ligenzy i Psalmach, dziełach bardzo podobnych do siebie nawet rozłożeniem treści.

Pierwsza jednak jest jeszcze owocem mglistego dumania, jeszcze umysł porywa się zaledwie do proroczego lotu, nie może swobodnie rozwinąć skrzydeł. Psalmy są znacznie zrozumialsze.

„Idea" Krasińskiego różni się znacznie od pojęć innych messjanistów, jest bardziej powszechna, ogólna, Tworzy ona obszerną teorję „trzeciej epoki" dziejów ludzkości. Jest za mało umiejętną, aby zależało na wykazaniu jej oryginalności. Na pozór wprawdzie wydaje się, iż to ma wymaganie systemu filozoficznego, bo obejmuje sobą najwyższe zagadnienie bytu, zawiera w sobie cząstki teologji, chce być syntezą historji, socjologji, psychologji etc. Jednakże są to wszystko części dodatkowe, i jak łatwo można się przekonać, zmienne; repetycje różnych też Hegla, Schellinga, Schoppenhauera, albo takich zapomnianych dziś mistyków, jak Stoffels. Główny szkielet zaś teorji trzeciej epoki, utworzony również pod obcymi wpływami (Cieszkowskiego, Danielewicza, doktryny Towiańskiego [1]) jest za mało uniwersalnym i zanadto dowolnym a bez treści realnej, iżby mógł być nazwany systemem filozoficznym. Poeta przyznaje się sam do jego genezy: „zduchowniał, a odzmysłowił się [2]) i w tem odzmysłowieniu się zdala od wszelkich zjawisk zewnętrznych, którymi gardził, zatopiony w sobie przebywał myślą w dziedzinie najwyższych abstrakcji i rozwiązywał sercem najtrudniejsze zagadnienia przyszłości, nie popartymi i niezbicie dowodnymi argumentami, ale zestawieniem odległych faktów, przeskakiwaniem trudności za pomocą dowodów mistycznych. Nieraz dla udowodnienia posługuje się obrazem, zjawiskiem albo wspomnieniem, albo żądzą gorącego uczucia, tak, iż wszystko, co on chciałby mieć filozofją, jest co najwięcej mistyką i poezją.

Nie tu jest miejsce wykazywać, jakimi drogami doszedł do tej wiary, która była, można powiedzieć, nieuniknioną dla niego, dążył do niej wszystkiemi myślami i dziełami; choć przejął ją zkąd inąd, to jednak ma ona organiczny związek ze wszystkimi poprzednimi pojęciami, jest ich naturalnym wypływem. [3]) Zaznaczyć jednak muszę, że głównem jej źródłem były: wstręt do rzeczywistości, do stanu społecznego Europy, pojmowanego jako stek niesprawiedliwości i gwałtów, „piekło dni teraźniejszych („Sen" w niedok. poem.), z drugiej zaś strony silna wiara w przyszłość lepszą, tak dla narodu polskiego, mającego się odrodzić w niepodległości i świetności [4]), jakoteż w ogóle dla całej ludzkości. Należy on do tych ewolucjonistów, których imiona zapełniają świetne karty historji filozofji XIXgo wieku, jak Schilling, Hegel, Spencer, którzy pod wpływem nagłego postępu wieku wynalazków potworzyli ogólne teorje rozwoju, wkładając w nie cały ogół zjawisk [5]). Ale duszę miał namiętną, i kiedy niezadowolenie było żywe, a nadzieja gorąca, szukał jakiegoś środka przyspieszającego nadejście lepszych czasów. A był autorem „Irydjona". Poznał i rekonstruował rozwalenie się starożytnego świata, wstępujący na jego miejsce świat nowy, wyższy, zakon miłości. Zwrócił się był do tej epoki dziejów Rzymu, bo zdawała się najpodobniejszą do dzisiejszej: Skoro się zaś w nią myślą zagłębił, zrodziło się mniemanie odwrotne: dzisiejsza epoka wydała się odbiciem owej i ztąd przyszedł do wniosku: jak po tamtej — dziś nam należy oczekiwać przemiany stanu ludzkości. W Irydjonie zestawić zamierzał tylko dążności narodowe dwóch epok, stało się, iż zestawił wypadki (Przedmowa do „Przedświtu), zestawił rozwiązanie dziejowej kolizji. Uczynił więc wreszcie to za pomocą teorji trzeciej epoki, którą można w ten sposób streścić:

Wiek obecny jest wiekiem przejścia, wiekiem upadku zarówno stanu umysłowego świata — w filozofji, religii — i politycznego i społecznego, w ustroju państw polegającym na ucisku jednych przez drugich. Ztąd wynika konieczność „pomocy Ojca, który jest w Niebiesiech", lecz nie objawienie nowych prawd, bo te już podane wszystkie przez Chrystusa, tylko głębsze zrozumienie ich, „wyższe dopełnianie się objawienia Chrystusowego w ludzkości."

Dzieje Europy, czyli ludzkości rozdziela Krasiński w schemat logiczny tezy, antytezy i syntezy. Pierwsza epoka, świat starożytny, druga — świat chrześcijański, trzecia — epoka nowa, do której się zbliżamy,

---

[1]) Co do wpływu Towiańskiego, który był większy, niż zazwyczaj sądzą, patrz Wyjątki z listów Krasińskiego. Paryż. Naumburg 1831, str. 131, 152 i Listy 1883, tom II. str. 267.

[2]) Listy Krasińskiego do Sołtana (1383) str. 215.

[3]) Świadomie zajmuje się tą teorją dopiero w r. 1839. Patrz list do Gaszyńskiego z r. 1339, 10go stycznia o Śnie Niedok. poem.

[4]) Listy do Gaszynskiego (1582) str. 11, 13, 44, 49, 139 — porównaj Nieboską, komedję i Irydjona.

[5]) Wiara w rozwój dziejów w listach do Gaszyńskiego (1882) str. 46, 141, 149, 151. Wpływ wieku XIX. Wyjątki z listów Krasińskiego (1361) str. 104—5.

[6]) Listy Słowackiego (1333) tom II. str. 282—3.

którą mamy zdobyć sobie [6]) — i to niezadługo. [7])

Różnice pomiędzy epokami są następujące:

I. ep. świat materji. II. ep. świat ducha. III. ep. połączenie natury i ducha. [8])

I. ep. piękność. II. ep. wiedza duchowa. III. wola łącząca prawdę z pięknością, rozum z sercem, wiedzę z czuciem. [9])

I. ep. piękność prawda kształtu.

II. ep. prawda, piękność myśli.

III. ep. czyn, życie, zlew obu jednostronności, miłość, która jest żywym duchem, żywy duch zaś jest żywym czynem, a czyn, to myśl i piękność w miłości nastroju zawarte. [10])

I. ep. Epoka ojca. II. Epoka Syna. III. Epoka Ducha św. Epoka trzecia rozpocznie się w ten sposób, że człowiek drugiej epoki będący w stanie myśli, ducha, otrzyma do tej wiedzy jeszcze własność ludzi pierwszej epoki, otrzyma „objawienie w naturze.“ [11]) „Przejście ze stanu myśli czystej do stanu realności, do czynu“, odbędzie za pomocą cudu. [12])

Ten cud nie jest „niczem innem, tylko zrównaniem w piękności plastycznej zewnętrznego świata z wewnętrznym człowiekiem.“ [13])

Cud zależy „na doprowadzeniu do najwyższego stopnia rzeczywistości zewnętrznej wewnętrznych naszych uczuć, woli pomysłów! czyli na tem, by niemocy ducha (który tylko chce, myśli, czuje, ale wszędzie na twardej materji jak fala płynna na skale kona) przyszła w pomoc giętkość, miękkość, posłuszeństwo, wierność tejże materji z nim pogodzonej, podbitej jemu. [14]) To jest cud, to jest czyn. Nie jest to samo działanie pośród faktycznego życia według określonej w sumieniu powinności (Kantowski kategoryczny imperativus [15]), to byłoby za mało do przemiany świata. Tę sprawi czyn i cud za pomocą nowej siły danej człowiekowi, a mianowicie magnetyzmu. Nazwę i rzecz wziął z przedstawień hypnotycznych magnetyzerów, ze stolików wirujących etc. [16]) Oto jego własnymi słowami określę znaczenie i skutki magnetyzmu dla trzeciej epoki dziejów świata.

„Magnetyzm jest dotąd nieowładnięty, człowiek jest jego sługą i niewolnikiem, dotąd więc jestto siła szatańska: odkryty, zrozumiany, pojęty jako prawo wieczne w naturze i ujarzmiony, przymuszony służyć człowiekowi, stanie się jego dobrem. Poeta wolałby mieć inne mniej sponiewierane słowo na oznaczenie tej potęgi oddanej duchowi pod zarząd.

Magnetyzm wiedzie do zlania się, związku, spójni harmonijnej rozdzielonych przedtem ducha i ciała: do odbijania się jednego w drugiem, do przeprowadzenia w rzeczywistość widomą, dotykalną i słyszalną niewidomości, niedotykalności i niesłyszalności pierwszego. Jest to siła w naturze, mająca się objawić, a odpowiadająca woli w duchu naszym; wyraz zmysłowy woli ludzkiego ducha. Będzie formą naturalną nadchodzącej epoki. Od piękna i dobra duchowego zależy rozwinięcie się doskonalsze tej siły magnetycznej, która wtedy dopiero harmonijną będzie na planecie, gdy plemię planetarne z wolą Bożą się zgodzi — t. j. złe odrzuci i tylko w celu dobrym i szlachetnym cudu potęgi użyje. Czemże w szczegółach będzie to wielkie odkrycie magnetyczne lub objawienie magnetyczne? Możność ujrzenia, kiedyby kto zechciał, kogo zechciał, i co tamten robi (coby urzeczywiściło wszechobecność boską) odsłonienie tajemnicy zgonu, wtedy śmierć wyglądać będzie ludziom na coś podobnego do tej kolumnady świętego Piotra, prowadzącej rzędem filarów w kościół pełen muzyki i światła: duch ujrzy dowód niezbity nieśmiertelności swojej po zgonie; dojdzie do mostu rzuconego między tym planetą a księżycem umarłych i przejdzie po nim; magnetyczne odkrycie stworzy na tym planecie nowe źródła bogactw dla klas, które inaczej do buntu gotowe pożrą wiek nasz z wewnątrz, poda sposoby do żywienia coraz większej liczby ciał żywych, które zaczynają grozić społeczeństwu.“

Wiarę w magnetyzm jako siłę pośredniczącą pomiędzy objektem a subjektem utożsamioną z wielu innymi rzeczami, znajdujemy jeszcze w r. 1857. [17]) Jak powstała, dlaczego przyjął ją i wcielił w swój umysł Krasiński, z jakich złożona pierwiastków, wszystko to widać z tego streszczenia. Dziecko by zaś wiedziało dzisiaj, co o niej sądzić. (c. d. n)

---

[7]) „Wyjątki“ str. 131, 135. Listy Słow. II. 258, 269, 287. Listy do Gasz str. 221. Pisma (1880), tom II. str. 250.

[8]) Wyjątki str. 138.

[9]) ibid. str. 143—5.

[10]) Listy Słowackiego (1883) tom II. str. 281—3.

[11]) Wyjątki str. 135. Listy do Sołtana (1883) str 256.

[12]) Wyjątki str 104.

[13]) ibid. str. 151.

[14]) ibid. str. 122.

[15]) ibid. str 72—[illegible]

[16]) Patrz wśród mnóstwa innych miejsc. Wyjątki str. 144.

[17]) Streszczenie wyjęto zdaniami z następujących ustępów w listach: Wyjątki str. 93—4, 118, 124, 125, 132—9, 142—5, 151, 192, 215—21. Listy do Sołtana (1883) str. 253.

# Przegląd literacki.

(Z przełomu wieków, przez En'a).

Ostatnie prądy, jakie w najbliższych nam dziesiątkach bieżącego wieku porwały badaczów z niwy historycznej już dotąd zostawiły po sobie niemało dodatnych śladów. Z naukowej widowni zniknęły zdaje się bezpowrotnie wielotomowe elukubracje pisarzy, w których z ambicją rzadko szła w porze nauka a ścisłość prawie nigdy... Dziś na zagonie dziejów brak nam wprawdzie kolosalnych brył piaskowych bo je z mozołem podkopuje i usuwa ryskal gruntownej wiedzy; zato pokrywa go coraz gęściej deszcz kamyków drobnych ale owym ryskalem już wypróbowanych. I jeśli światem materji a światem ducha nie całkiem zgodne rządzą prawa, to jedno z zasadniczych jest obu niewątpliwie wspólnem. Ekonomia materji uczy nas nie bezmyślnie nagromadzać wielkie kapitały ale najmniejszym dzielnie obracać; ekonomia ducha żąda dziś od nas nie gubienia się w olbrzymich całokształtnych poglądach na powierzchownie dopiero znane ruiny wieków ale sumiennego krystalizowania ich atomów, z którychby kiedyś wspólnemi siłami złożyć można jednolity a niewzruszony gmach przeszłości. Słowem monograficzny kierunek przemówił do przekonania licznych sterników nawą akademicką a szeregi opowiadań, fragmentów, szkicow, listów, sylwetek i innych drobiazgów historycznych, z każdym rokiem liczniejsze, najlepszym tego dowodem.

Przeważna zaś część tych studjów opiera się na stuleciu XV. i XVI. na tych dwu stuleciach, które nagle rozdzieliły epokę średniowieczną i nowożytną tworząc prawdziwy przełom w pochodzie wieków. Wiedza świata, jakby silną pchnięta ręką szybko pomknęła naprzód; wszystkie ludy cywilizowanej półkuli zaczęły ze sobą formalne wyścigi na torze myśli. Do tych, które się częścią z własnej winy, częścią bez niej spóźniły do wspólnej mety należała bezsprzecznie i Polska. Synowie jej chociaż o największy szowinizm pomawiani, dziś już wiedzą o tem dobrze. Dziś już chodzi tylko o objaśnienie tego faktu, o wyłuszczenie jego przyczyn i możliwe ich usprawiedliwienie. Nie dziw więc, że epoka ta dla historyków jest dotychczas w kopalni dziejowej niewyczerpanym a najciekawszym szybem, że różne szkoły naukowe z różną tendencją i skutkiem kopią w niej ciągle, z zapałem, namiętnie.

Zanim jednak to mozajkowe tło najnowszych prac historjograficznych będzie-

my mogli bliżej oglądnąć, przypatrzymy się pierwej dwom pracom dla których na tem tle miejsca nie ma, od którego one odbijają rozmiarami i charakterem.

W pierwszem z nich autor*) przy blasku naukowych pochodni zdaniem swojem ostatnich konstrukcji stara się nam przedstawić genezę i rozwój jednej z największych a najbardziej zajmujących rewolucji w świecie ducha; drugiego**) celem jest dowieść o ile błędne i uprzedzone pojęcie na świat o jednym z najdzielniejszych swych żywiołów (!?)...

Jak się autorowie] z] swych zadań ze stanowiska bezwzględnego wywiązali, to rzecz inna; w każdym razie obie prace są ciekawe a naszem głównem zadaniem będzie tylko ich najważniejsze włókna złączyć w nieprzerwaną nitkę, po którejby czytelnik doszedł do obu dzieł kłębka.

## II.

Reformacja to w dziejach ludzkości najwybitniejszy pierwiastek negacyjny. Protestantyzm w celu obalenia kościoła katolickiego uznał pismo św. za jedyne źródło wiary i najwyższą powagę duchowną a rozbiwszy katolicką prawdę z resztek jej począł tworzyć nowe symbola wiary. Duchowego jednak przewodnictwa nad społecznością objąć nie zdołał; wpływ protestantyzmu ograniczył się na kierunek polityczny. Tak się miała rzecz z odmianami w różnych krajach stosownie do okoliczności, do natury, charakteru narodu. W Polsce korzystną dlań rolę odegrały: pycha szlacheckich możnowładców ich swywola i chęć naśladownictwa. Wszystkie podobne wady nie sięgają zwykle do rdzeni narodu, są tylko niejako chorobliwemi naroślami ale nie wrzodem zewnętrznym, społeczną gangreną; dlategoteż i reformacja w Polsce do grnntu jej nigdy nie dotarła, przeciwnie uległ jej jeden stan tylko: stan zamożny i niemieckiego mieszczaństwa. W ogóle zresztą jako teren zbliżenia się najróżniejszych sekt żaden może kraj nie przedstawia tak ciekawego widoku w stuleciu XVI jak Polska. Składały się zaś na to wieki całe; liczne mniejsze, częściowe apostazje przygotowywały wielką herezję protestancką. Dość tu wspomieć „bierowników“, Dolcynistów, Begnardów, Beguicki, Fratrycellów i odszczepieńców czeskich.

*) Bukowski I. ks.. „Dzieje reformacji w Polsce od jej wejścia do upadku“ wedle najnowszych źródeł. Tom I. str. XV. i 709. Kraków 1883.

**) Piotrowski I. C.: „Jezuici“: Tom I. str. 342. Kraków. 1883.

Z ich historją łączy się ściśle i historja inkwizycji w Polsce autor zastanawia się nad nią, tłumaczy naturę inkwizycji i jej prawne stanowisko w kościele i państwie.

Inkwizycja czyli obowiązkowe śledztwo i sąd kościelny przeciw heretykom w rzeczach wiary powstała wraz z kościołem i w swych początkach nie przekraczała pozbawienia praw obywatelskich. Gdy jednak jak wiadomo w średnich wiekach z powodu bardzo ścisłego związku między kościołem i państwem herezją uznano za zbrodnię stanu odnośne wypadki w XII. i XIII. wieku, wywołały surowsze postępowanie z heretykami i nieustający sąd w rzeczach wiary mianowicie stałą inkwizycję biskupią. Książęta świeccy uznawali jej potrzebę i pożyteczność; z czasem zaś nawet stała się ona instytucją otyle bardziej polityczną już kościelną iż późniejsze nadużycia inkwizycyjne należy łożyć nie na karb kościoła ale państwa. Przechodząc następnie do dalszej charakterystyki antireligijnych w Polsce rzutów tłómaczy Bukowski wstęp i krzewienie się husytyzmu w Czechach i u nas pokrewieństwem języków, pobratymstwem i ciągłą stycznością obu narodów. Tam jednak był on narodowym, tu tylko herezją; że zaś błędy Wiklefa przeciw hierarchii i porządkowi kościelnemu mimo propagandy Hussa ani jego błędy społeczno dogmatyczne pod egidą Hieronima z Pragi w sarmackie umysły nie wniknęły i niemi dłużej zawładnąć nie zdołały zawdzięczać to należy wielkiej gorliwości i stałości duchowieństwa, głębokiej prawowierności króla i narodu, niemniej prawdziwej podówczas karności ogółu w rzeczach wiary. Mimo to nie zaniedbywano środków ku wytępieniu hussytyzmu a gdy dotychczasowe cenzury, publiczne kary, interdykta nie wystarczały użyto nawet ostrza świeckiego prawa po raz pierwszy przeciw heretykom w edykcie wieluńskim z 9. kwietnia 1424. r., r. zaś 1433. dekretu Jagiełły o exkomunice. Była to w ręku duchowieństwa broń niezaprzeczenie straszna ale gdy w wykonaniu exkomuniki nieraz wielkie zachodziły trudności, fizycznie przestała ona być straszną, dopóki władza wykonawcza nie wzięła na siebie egzekucji jej wyroków. Właściwie atoli dopiero konfederacji. w nowym Korczynie zawiązanej przez stany państwa można przypisać stłumienia głównego zarzewia hussytyzmu. Ostatnie jego ślady przetrwały w każdym razie do r. 1500 a zresztą stał się on podstawą dla luteranizmu, który w 20 lat później do Polski wysłał swe pierwsze straże. Na takim tle epoki przedreformacyjnej uwydatniają się wybitnie głównie przyczyny przyjęcia się i wzrostu reformacji u nas. Jedne z nich były natury ogólnej, drugie lokalnej. Do pierwszych należy przedewszystkiem humanizm t. z. wyższe wykształcenie rozumu i uczucia za pomocą studjów klasycznych pogańskich pisarzy, mianowicie jego nadużycie; kiedy w w. XV. ze wzorów klasycznych przejmować zaczęto obok formy i treść. Humanizm stał się przygotowawczym gruntem dla nasion reformacji powstałych z pychy i innych namiętności ludzkich; maską późniejszej herezji, która odwdzięczając się niebawem zadała mu cios śmiertelny. Obok humanizmu za korzystny dla reformacji czynnik uznać trzeba ciągłe a nieuwzględniono podówczas domagania się o reformę w głowie i członkach kościoła.

Z żywiołów wreszcie całkowicie miejscowych a reformacji sprzyjających żąda podniesienia niemieckie mieszczaństwo w Polsce osiadłe, które dla braku średniego w narodzie stanu musiało być tolerowanem a z zajmowanych przez się miejsc tworzyło ogniska i niby etapy teutonizmu gdzie więc wszelkie wypadki niemieckie wierne musiały znachodzić echo. Dalej niewątpliwie dopomagał reformacji stan rzeczy zdemoralizowanym dworze królewskim; na tej arenie walki wpływu konserwatywnego z wpływem nowym dworskim, przez Bonę kreowanym; niewybrednym w środkach a niepewnym w rzeczach wiary. Podobnąż rolę w tej sprawie odegrało wadliwe prawodawstwo polskie. Zbyt mało ono krępowało szlachtę, by takowa nie miała nie tylko sama bezkarnie zmieniać religię ale ją narzucać swym poddanym Nadto trzem sprawom nigdy ono podołać nie mogło: sporowi o granice jurydykcji duchownej, o dziesięciny i udział duchownych w ciężarach i obowiązkach publicznych mianowicie w kontrybucji wojennej i dostawie żołnierza. Odnośne ustawy i przepisy prawne chorowały razem na stałą niedokładność, co wywoływało nieustanne kolizje między rządem świeckim i kościelnym; kolizje tylko pozorne przez interesowanych jednak namiętnie wyzyskiwane; do kompromisu zaś tu najzbawienniejszego nigdy przyjść nie mogło. Bezustanne kłótnie i zatargi o kompetencją i zakres, kanonicznego prawodawstwa przez całe wieki, taki sprowadziły chaos, zamęt i zaniedbanie sprawiedliwości, tak zmitręzyły naród, że nie można mu się dziwić, jeśli tego, który obiecywał rozcięcie gardyjskiego węzła. z pewną niecierpliwością wyglądał, z pewnem zaufaniem przyjął w pierwszej chwili. Identycznie się rzecz miała z dziesięcinami głównie z nowin t. j. ról świeżo wykorzo-

wanych a uprawionych i ze sposobem ich wybierania. Każdy pragnął się od tego ciężaru uwolnić, gdy więc reformacja głosiła wyjęcie z pod powagi kościoła i uchylenie wszelkich względem niego obowiązków, wrodzona ludziom chciwość była jednym bodźcem więcej do chwytania się takowej. Wszystkie te jednak wyniki wadliwości naszych ustaw współczesnych bledrieją w obec zasadniczego ich i fatalnego dla dziejów Polski błędu: nieograniczenia samowoli możnowładczej szlachty i swobody gmin miejskich. Ona pociągała za sobą chroniczne dla narodu katastrofy szczególnie ostatnią; na niej oparła swój byt reformacja.

(Ciąg dalszy nastąpi)

---

## Sprawozdanie z obrad PIERWSZEGO ZJAZDU LITERATÓW i ARTYSTÓW polskich

*w Krakowie d. 14. i 15. Września.*

### Posiedzenie I.

Prezydent m. Krakowa Dr. Weigel otworzył pierwsze posiedzenie następnemi słowy:

Mam honor w imieniu miasta na wezwanie czcigodnego prezesa Koła artystyczno literackiego z tego miejsca panów serdecznie powitać. Mieliśmy dotąd przy różnych sposobnościach zjazdy, zjazdy licznie uczęszczane: pedagogów, perjodycznie się powtarzające, lekarzy i przerodników, a nie mieliśmy dotąd zjazdu tak upragnionego, arsystów i literatów. Nie przesądzając słowa, które się należy czcigodnemu prezesowi Koła artystów i literatów, mam honor w imieniu miasta najserdeczniej panów powitać i pracom Waszym staropolskim zwyczajem powiedzieć: „Szczęść Boże“ (Oklaski). W zgromadzeniu witam po raz pierwszy najdostojniejszego biskupa Krasińskiego, który nas zaszczycić raczył. (Przeciągłe oklaski).

P. Jul. Kossak: Panowie pozwolą, że i ja parę słów z mojej strony jako przewodniczący komitetu dzisiejszego zjazdu powiem. Nie mam słów, aby wypowiedzieć radość, jaka w mem sercu teraz panuje, naprzód dlatego, że szczęśliwym zbiegiem okoliczności mam zaszczyt otworzyć zgromadzenie dzisiejsze, a z drugiej strony, że widzę tak liczne zebranie. Więc powtarzając słowa pana prezydenta: „Szczęść Boże,“ mam nadzieję, że Bóg pobłogosławi naszym pracom, który pierwszy zjazd zapowiada, tak że plon może będziemy mieli i liczny i pamiętny dla wszystkich artystów i literatów (oklaski).

Sekretarz komitetu zjazdu p. Bartoszewicz:

W imieniu Komitetu mam obowiązek przeprosić Panów za wszystkie niewygody, jakie ich spotkać mogą. Nie jest to jednak winą komitetu, który z całej siły starał się uprzyjemnić pobyt w Krakowie szanownym panom. Jeżeli zatem będziecie nas winić panowie, to wińcie głowy nasze, ale nie wińcie serc naszych.

Prosiłbym szanownych panów o przyjęcie wprost regulaminu, którego projekt macie panowie w swoich rękach, aby nie rozpoczynać dyskusji, tem bardziej, że jest on utworzony na podstawie wszystkich podobnych regulaminów. (Przez aklamacją przyjęto).

Ponieważ z kolei rzeczy wypada nam dokonać wyboru prezesów, wice-prezesów i sekretarzy, przeto w imieniu pewnej liczby członków zjazdu i zarazem komitetu gospodarczego, śmiem proponować szanownym panom dokonanie wyborów w sposób następujący:

I° posiedzenia prezesem p. J. Zacharjasiewicz, wice prezesami p. Leo Edward i p. Kozakiewicz Antoni:

II° posiedzenia: prezesem Dr. Wojciechowski Tadeusz, wice-prezesami: p. Józef Rychter i p. Ignacy Danielewski;

III° posiedzenia, prezesem p. Szymanowski Wacław; wice-prezesami: p. Barącz Tadeusz i p. Maleszewski Władysław. Na sekretarzy proponujemy: pannę Hajotę—Boguską, pp. Wład. Bełzę, Marjana Gawalewicza, Tadeusza Czapelskiego, Ludomira Benedyktowicza i K. Bartoszewicza. (Propozycję przyjęto oklaskami).

P. Zacharjasiewicz zająwszy miejsce przewodniczącego podziękował za wybór, wyrażając otuchę obfitego i dobrego plonu z obrad zjazdu.

P. Wacław Szymanowski: Czuję się w obowiązku podziękować za zaszczyt jaki mię spotkał: jednakże czas i okoliczności nie pozwalają mi korzystać z tych chlubnych, chociaż trudnych obowiązków, jakie powołanie na prezesa za sobą pociąga. Przychodzę tutaj jako prosty szeregowiec, chcąc przyłożyć rękę do dzieła, które tu przedsięwzięliście, pragnąc pracować w tem zadaniu które przez was podjęte może być tylko pożyteczne i zdrowe dla literatury i sztuki, które są odrodzeniem i skupieniem sił naszego ducha. Więcej przyjąć nie mogę.

W skutek tego zrzeczenia się przewodniczący podnosi sprawę wyboru w miejsce p. Szymanowskiego i proponuje p. Maleckiego Wład., co przyjętem zostało.

Sekretarz p. Bartoszewicz: W każdym kongresie jest zwyczaj uczczenia ludzi stojących na najwyższych szczeblach odpowiednich zawodów, którzy oddaleni osobiście w naradach udziału wziąć nie mogą. Jako literaci powinniśmy pamiętać, że żyją J. I. Kraszewski i Tomasz Jeż — artyści zaś nie mogą zapomnieć, że posiadają Siemiradzkiego i Brandta. Z tego powodu stawiam wniosek, ażeby ich wszystkich mianować prezesami honorowymi zjazdu i telegraficznie ich o tem uwiadomić. (Oklaski).

W skutek zmiany zaszłej w programie, że referat Dra Rosenblata odłożony został na popołudniowe posiedzenie, zabrał głos ks. kanonik Polkowski, aby przedstawić swój referat o nieznanym utworze Kochanowskiego: „Cantio“ [1]).

Następnie p. Bartoszewicz odczytał nadeszłe telegramy: od redakcji Dziennika Poznańskiego, od zgromadzonych w Raperswylu i od Koła literackiego lwowskiego.

Z porządku dziennego następuje referat p. Benedyktowicza „O perjodycznych ogólnych wystawach dzieł sztuki polskiej.“ Pan Benedyktowicz mówi:

Podczas jubileuszu Kraszewskiego zebrani artyści, malarze, rzeźbiarze, architekci podnieśli myśl urządzenia czasowych, ogólnych wystaw sztuki polskiej. Był to projekt powstały z natchnienia p. Siemiradzkiego. Następnie jednak, nie wiem dlaczego, pomimo że obradowano nad tem i obmyślano nawet szczegóły, sprawa ta gdzieś uwięzła bez śladu, jak to się z wielu zresztą sprawami u nas zdarza. Przy pierwszym zjeździe artystów i literarów postanowiliśmy tę sprawę wskrzesić, a ponieważ komitet gospodarczy w tym celu powierzył mi ułożenie projektu statutu, więc przed Panów z tym projektem przychodzę. Jest on następujący: (czyta)

1) Dla obznajmienia miłośników piękna i tych wszystkich, którym dobro sztuki narodowej leży na sercu, z bieżącym ruchem artystycznym, jak również dla ożywienia tego ruchu, odbywać się będą czasowe, ogólne wystawy polskie co lat 5, na przemian raz w Krakowie, drugi raz we Lwowie.

---

1) Ponieważ X. kan. Polkowski przyznał na trzeciem posiedzeniu zjazdu, że wiersz odczytany przez niego jest znanym i że w błąd wprowadzony został jedynie przez to, że w żadnem wydaniu, jakie przeglądał, wiersza tego nie znalazł, przeto streszczenia referatu jego niepodajemy. Wiersz ten zresztą, jak wykazała krytyka, mylnie był przypisywany Kochanowskiemu. Red.

2) Każda wystawa taka trwać będzie od 1. kwietnia do 1. lipca. Zgłoszenia artystów na pomienioną wystawę przyjmowane będą najdalej do 1. marca, a przesyłki dzieł nadchodzących na wystawę do 15. t. m.

3) Na wystawę ogólną polską przyjmowane będą następujące przedmioty:

a) Z działu malarstwa: obrazy olejne, akwarele, pastele, miniatury, rysunki piórem, węglem lub ołówkiem, sztychy, akwaforty, drzeworyty.

b) Z działu rzeźby: grupy, figury, biusta, medale z marmuru, kamienia, bronzu lub innych metali, z terrakoty, gipsu, drzewa lub kości.

c) Z działu budownictwa: plany, modele i rysunki tyczące się kompozycyj w zakresie architektury pomyślanych i wykonanych.

4) Na wystawę ogólną przyjętemi być mogą te tylko dzieła, które noszą na sobie piętno samodzielności i które wykonane w ostatnich trzech latach, nie figurowały na żadnej jeszcze wystawie.

5) Na wystawach tych udzielane będą nagrody w medalach złotych, srebrnych i bronzowych, z których na każdy dział przypadnie ze strony wystawy jeden złoty, dwa srebrne, trzy bronzowe i takaż liczba ze strony miłośników piękna, w których o takowe postarać się nie będzie trudno.

6) Przyjęcie nadesłanych dzieł sztuki na wystawę, ocenienie takowych i przyznanie nagród, należy do komitetu sędziów wybranego przez artystów, a składającego się z sześciu malarzy, sześciu rzeźbiarzy, tyluż architektów i tyluż miłośników piękna.

7) Tak ustanowiony komitet, podzieli się na trzy sekcje, stosownie do trzech działów sztuki. Każda z tych sekcyj ma orzekać o przyjęciu nadesłanych dzieł na wystawę i przedstawiać ogólnemu zgromadzeniu sędziów celniejsze prace artystów zasługujące na nagrody.

8) Przyznanie nagród odbędzie się przez głosowanie tajne ogólnego zgromadzenia komitetu sędziów zwykłą większością głosów a rozdanie tychże nagród nastąpi przed otwarciem wystawy.

9) Na każdem dziele, któremu będzie przyznaną nagroda, będzie umieszczonym napis objaśniający stopień tejże.

10) Urządzeniem wystawy zajmą się miejscowi artyści i wezwani do tego miłośnicy sztuk pięknych, koszta zaś pokryją dochody za bilety wejścia, odsetki od sprzedanych na wystawie dzieł sztuki i subwencje, o które do władz autonomicznych naszego kraju odwołać się będziemy mieli prawo (oklaski).

Gdy referent skończył, po otwarciu nad przedstawionym projektem dyskusji, p. Eliasz proponuje wystawy urządzać co 5 lat, tudzież, aby i Poznań jako miejsce dla wystaw połączyć, wreszcie aby medale honorowe były przyznawane z powszechnem głosowaniem artystów.

P. Benedyktowicz: Nie miałbym nic przeciw temu ostatniemu, lecz czy to rzecz praktyczna? Zdarzyć się łatwo może, że nie będzie wielką liczba zgromadzonych artystów.

P. Abramowicz: Jakkolwiek bardzo wiele widzę racji we wniosku ostatnim, ale trzeba się zastanowić także nad tem, że będą tu nieraz trudności niełatwe do pokonania z tego powodu, że nie jeden z artystów może nie być obecnym na wystawie tu lub we Lwowie, a w takim razie ogół artystów zechce się poddać pod kontrolę ludzi, których sam poprzednio wybrał, dając im pewne upoważnienie do sądzenia. Więc stosowniej by było, gdyby artyści poprzednio lepiej się zastanowili nad tem kogo mają do jury wybierać i kto ma sądzić, a jeżeliby raz w ręce ich sprawę oddali, aby zaufania już nie cofali.

P. Bartoszewicz: Zdaje mi się, że głosowanie nad pojedyńczemi poprawkami nie doprowadzi do właściwego rezultatu. Tutaj idzie tylko o to, aby przyjąć główną zasadę i wybrać komitet, któryby się zajął bliżej tą sprawą. Z tego powodu proponuje, aby upoważnić do tego komitet Koła literacko-artystycznego krakowskiego, prosząc go o dobranie do grona swego kilku artystów (oklaski).

Wniosek ten, jako najdalej idący, poddany pod głosowanie, przyjęty został prawie jednogłośnie.

(D. c. n.)

---

# ZIARNKA.

Projekt szkolny marszałka który Wydział Krajowy jako swój wniósł do Sejmu jest obecnie najbardziej interesującym i wszystkie kółka sejmowe zajmującym tematem. Zamierza on zawiesić dalsze zakładanie szkół etatowych przez krajową Radę szkolną, a oddać dalsze zakładanie szkółek nieetatowych Wydziałowi krajowemu a względnie Wydziałom powiatowym. Nauczyciele tych przyszłych szkół nieetatowych mają nie potrzebywać wykazania się odpowiednią kwalifikacją.

Dotąd mylnie mniemano, że jeszcze 2500 gmin wiejskich nie ma szkoły. Nie ma jej jeszcze 2500 gmin a 3400 gmin już posiada szkoły etatowe. Do zorganizowania tej liczby szkół potrzebowała Rada szkolna krajowa 10 lat. W ostatnich trzech latach przybywała stosunkowo bardzo mała liczba szkół etatowych, bo nie było funduszu na ich organizację. Ten powolny w ostatnich latach przyrost spowodował marszałka do wniesienia projektu zakładania szkół nieetatowych przez władze autonomiczne, a projekt odjęcia Radzie szkolnej obowiązku dalszego tworzenia szkół w ogóle, ujrzał świat dzienny głównie z powodu iż Rada szkolna krajowa przez lat 10 nie miała przedkładać sejmowi ani zamknięć rachunkowych z funduszu szkolnego ani umotywowanych szkolnych preliminarzy budżetowych.

Ponieważ jednak wedle oświadczenia rządowego projekt ten miałby wejść w kolizję z sankcją, przeto pożądanem by było aby przynajmniej proponowana przez Rząd rezolucja jeżeliby zawierała główne myśli powyższego projektu, przyszła do skutku. Również ważnym z uwagi na zaniedbany stan naszego szkolnictwa jest wniosek dra. Czerkawskiego dotyczący planów nauki w szkołach ludowych którym o ile nam wiadomo gorliwie zajmuje się komisja edukacyjna. Uchwalenie planu nauki elementarnej zmierzającego do takiego ustroju szkół ludowych, w każdej okolicy który praktycznym potrzebom tej okolicy odpowiada, jest zdaje się nam kwestją tak żywotną i tak dziś na czasie że otwarcie wyznajemy iż Sejm wielką wyrządziłby krzywdę naszemu szkolnictwu gdyby w tym kierunku nic nie postanowił. Nie od rzeczy będzie tu jeszcze dodać że sejm uchwalając podobny ustrój szkół, dowiedzie, że umie korzystać z prawa które mu świeżo uchwalona w Radzie państwa nowella szkolna przyznała.

* * *

Z uznaniem podnieść należy, że wydawnictwo dziełek ludowych pod odpowiedzialną redakcją p. Kaźmierza Okaza zdradza niezwykłą ruchliwość ze strony komitetu. Dziełka te, z ktorych obecnie okazały się 7, 8 i 9 książeczka rocznika drugiego, odznaczają się doborową treścią i są nader popularnie i zajmująco napisane. Jestto ważna zaleta u podobnego rodzaju wydawnictw. Z powyższych książeczek jedna jest ruska i opowiada o losach Rusina w Ameryce.

Książeczki te odznaczają się niezwykłą tanością (prenumerata na cały rok t. j. na 18 książeczek wynosi 1 zł.) i z tego powodu jak niemniej dla swej tendencji winny znaleźć silne poparcie. Wydawnictwo to wspiera bezpłatnie różne czytelnie ludowe i kółka rolnicze.

* * *

Językiem litewskim zajmuje się świat naukowy coraz więcej; nawet angielska „Academy“ umieściła obszerny artykuł pani Jane Lee pod tytułem „Studies in Lithuanian“, w którym podaje rozbiór języka i literatury litewskiej, opracowany na podstawie niemieckiej pracy Bezzenbergera „Beiträge zur Kenntniss der Sprache und des Volkstumes der Litauer“. Powodem tego zajęcia się zagranicy literaturą litewską jest bezwątpienia budzące się na Litwie życie umysłowe. Przełożono tam na język litewski Witolorandę Kraszewskiego, której pierwszą część wydano już przed dwoma laty a obecnie druga wyszła w Poznaniu, bez nazwiska tłumacza, który podpisał się tylko: *J. A. W. Lietuwis.* Drugim przekładem jest poemat Syrokomli Margiera, osnuty również na wypadku z dziejów Litwy, mianowicie na bohaterskiem poświęceniu się Litwinów w walce z Krzyżakami: przekład ten pióra p. Narkiewicza zamieściło czasopismo miesięczne litewskie „Auszra“ (jutrzenka), wychodzące w Ragnicie w Prusiech wschodnich.

# ZAPISKI.

## Literatura.

* Akademja nauk w Paryżu na posiedzeniu z 27 sierpnia r. b. poleciła wydrukować w swych sprawozdaniach pracę p. Henryka Merczynga, wychowańca warszawskiego uniwersytetu, rzecz z dziedziny optyki p. t. „Sur les anomalies focales des réseaux“. Pracę tę wygotował autor w Petersburgu, gdzie obecnie w celach naukowych przebywa.

* Z Francji doszła nas zapowiedź nowego dzieła Wiktora Hugo „Archipelag de la Manche“ mająca służyć za wstęp do „Pracowników morza“. Dziennik „Rappel“ będzie je umieszczać w odcinku.

* W niedzielę dnia 14. b. m. zmarł w Wiedniu naczelny redaktor wiedeńskiej „Tribüne“ Jan Skrejszowsky. Założył on w r. 1861 „Politik“ później „Narodni Pokrok“ a po upadku tegoż „Korunę“. Znakomity publicysta zjednał sobie powagę i licznych zwolenników w stronnictwie które reprezentował.

* Oratorjum p. t. Sty. Stanisław opracowuje Liszt.

## Teatr i muzyka.

* Arnost Schvab Polabskr, utalentowany tłómacz nowoczesnych dzieł polskich pisarzy, zgłosił się do S. Oli, autorki komedji „Potępiona“ z powodzeniem granej na naszej scenie, prosząc o pozwolenie przełożenia jej sztuki na język czeski oraz wystawienia jej w teatrze narodowym praskim.

* Terosiną Tua wystąpiła z koncertem w Monachjum. Młoda artystka pojawia się obecnie na estradzie w żałobie — po śmierci matki. Teresinę przyjęła publiczność z niezmiernym zapałem.

* Orkiestra Bilsego zapoznała świeżo Berlin z utworem muzycznym niepośledniej wartości. Jest nim wykonana dnia 13go b. m. na symfonicznym koncercie wielka „Suita północna“ Asgera Hamerika. Hamerik, duńczyk rodem, uczeń Bülowa i Berlioza, twórcy kilku oper i wielkiej liczby utworów instrumentalnych.

## Sztuki piękne.

* Matejko rozpoczyna obraz kolosalnych rozmiarów „Ogłoszenie ustawy sejmowej 3. maja 1791.

* Obraz Rembrandta „Józef i żona Putyfara“, zakupiony niedawno do berlińskiego muzeum ściąga tłumy ciekawych. Płótno przedstawia chwilę, gdy Putyfarowa donosi mężowi o rzekomym zamachu Józefa na jej cnotę. Jest to jedno z najlepszych dzieł mistrza.

* Na wystawie międzynarodowej sztuk pięknych w Monachium zwracają uwagę z pomiędzy artystów polskich płótna Alfreda Kowalskiego i H. Lipińskiego. Pierwszy wystawił „Biedę pocztową“. Drugi „Jarmark w Krakowie.“

* Ze zbioru rękopisów Hamiltona nabyte przez Rząd pruski, wcielono działy historyczne do biblioteki królewskiej, rękopisy zaś ozdobione miniaturami, do gabinetu sztychów w nowem muzeum.

* Album fotograficzne z galerji książąt Czartoryskich wydał Ad. Braun w Paryżu pod tytułem „Galerie Czartoryski, collection de tableaux.“ Album to obejmuje fotografie z oryginałów znajdujących się w Krakowie w Muzeum Czartoryskich, mianowicie: Rafaela, Michała Anioła, Porbusa, Lebruna, Nan Leo, Regora van der Weydena, Holbeina, Watteau, Quentin Metzysa, Leonarda de Vinzi, Van Eycka, Van der Helsta, Annibala Carracha, Andrea del Sarto, Tiziano, Verrochio, Zampierego, Mantegna, Belliniego, Veronese i innych znakomitych mistrzów. Katalog wydany do tego albumu podaje potrzebne doń objaśnienia. Cena egzemplarza tej publikacji jest 500 franków.

## Korespondencje Redakcji.

*Wydział powiat. w Mościskach:* Reklamowane numera przesyła się równocześnie. *Czytelnia akad. w Krakowie:* Nra 35, 36 i 37 wysełamy. *P. J. Ż. w Biskupicach:* Żądane numera były wysłane w swoim czasie. Za pocztę nie odpowiadamy. Obecnie wysełamy ponownie. *F. K. słuch. med. w Krakowie:* Zastosujemy się do życzenia pańskiego. *Stefan R. akademik w Krakowie:* Odpowiedź pisemnie.

## Treść.

Henryk Szmitt.
W. J. Wdowiszewski: Nikogo nie kochał, (c. d.)
Eu: Z krainy baśni, (wiersz).
F. S: Zasada celowości.
Kronika naukowa.
Z. G.: Psalmy Krasińskiego.
Przegląd literacki.
Ziarnka.
Zapiski artystyczne, literackie i naukowe.
Korespondencje Redakcji.

## Od Administracji.

Z powodów od wydawnictwa niezawisłych zmuszeni byliśmy opóźnić wydanie niniejszego numeru o jeden tydzień. — Wynikły ztąd brak numeru będziemy się starali szan. czytelnikom w tym kwartale wynagrodzić.

Z drukarni „Dziennika Polskiego“ pod zarządem Leona Zubalewicza.